

O uprawie tytoniu w Galicyi.

III.

(Ob. Dod. tyg. N. 13. i 28.)

Jedną z najważniejszych koncesyi przyznanych ze strony rządu przy zaprowadzeniu monopolu tytoniowego w Węgrzech tamtejszym plantatorom, są bez wątpienia owe postanowienia, mocą których pozwolono producentom zastrzegać sobie zarząd swoim płonem i sprzedawać go albo bezpośrednio, albo za pośrednictwem spekulantów za granicę. Nie naszą rzeczą dochodzić tu prawdopodobnych skutków tego postanowienia na uprawę tytoniu w Węgrzech, ale nie odrzeczy będzie, ocenić je ze stanowiska wyłącznie galicyjskiego, zwłaszcza że się już z kilku stron odezwało zdanie, iżby podobna koncesya znacznie podniosła uprawę tytoniu w naszym kraju.

Zważywszy starannie i bezstronnie wszystkie powody, mówiące za tem zdaniem lub przeciw niemu, można tylko nabyć przekonania, iżby ta koncesya w Galicyi tak dla c. k. administracyi tytoniu, jak i dla plantatorów była szkodliwą, a przyniosłaby zysk tylko pewnej liczbie przekupniów i spekulantów.

Węgierski regulamin monopolu tytoniu z dnia 29. listopada 1850. nieprzyznaje bezwarunkowo ani prawa dysponowania zbiorem tytoniu, ani sprzedaży tytoniu za granicę, ale czyni to zawisłym od pewnych warunków, mianowicie od pozwolenia administracyi finansów. Te ograniczenia niezbędnie są potrzebne, ponieważ rząd zaprowadzając albo utrzymując monopol, wziął na siebie zobowiązanie, dostarczyć monarchyi z ludnością blisko 40 milionów, całą potrzebną ilość fabrykatów tytoniu, tudzież ponieważ wielką masę konsumowanego w kraju tytoniu stanowią gatunki rodzące się na błogosławionej ziemi krajów austriackich; dlatego też administracya państwa przedewszystkiem baczyć musi na pokrycie własnej potrzeby, a tylko to co zbywa, pozwolić wywozić za granicę.

Według węgierskiego regulaminu monopolu tytoniu, wolno plantatorowi albo odstawić swój produkt do ustanowionych ku temu eraryalnych magazynów poboru tytoniu, albo podać o pozwolenie wykonywania wolnej dyspozycyi. Otrzymawszy to pozwolenie ma producent prawo, albo sprzedać swój produkt bezpośrednio za granicę, albo odstąpić go upoważnionemu spekulantowi.

Jasną jest rzeczą, iż w Galicyi trudno znaleźć choćby jednego plantatora, któryby swój produkt bezpośrednio mógł sprzedać za granicę, a każdy coby się chciał oddać podobnej spekulacyi cofnąłby się niezawodnie zaraz przy pierwszym przedsięwzięciu tego rodzaju. Podobna spekulacya rentowałaby się tylko wtedy, gdyby plantator był w stanie dostawić znaczną ilość i po tanich cenach na zagraniczną targowicę tytoniu; musiałby przytém już naprzód wejść z zagranicznymi kupcami w potrzebne stosunki, aby niebył zmuszonym zbyć za byle jaką cenę swój towar na targowicy obcej, musiałby być w stanie przeczekać konjunktury niepomyślne a nawet na czas pewny kredytować kupcom. Tylko w razie połączenia wszystkich tych warunków, możnaby się dla tutejszych plantatorów spodziewać pewnego zysku.

Ale właśnie u nas niema ani jednego z tych warunków. Więksi posiadacze gruntów, niemogą produkować tytoniu ani w wielkiej ilości, ani za tanią cenę, ponieważ płaca robocizny u nas tak jest wysoka, że teraz tylko na mniejszych gruntach uprawa tytoniu zysk przynosić może; a nawet i wtedy, gdyby się właściciel większego gruntu nie dał odstraszyć temi przeszkodami, niebyłby w stanie wytrzymać konkurencyi na targach zagranicznych, ponieważżby dla znacznych odległości znaczne koszta transportu ciążyły na towarze, gdy tymczasem za granicą mianowicie w Niemczech zarzucone są targowice nadzwyczajnie tanimi amerykańskimi tytoniami. Chłop zaś, który w rzeczy samej tanio produkuje, dostawia, — według wyrachowań przeciętnych, rocznie 2 cetnary liści tytoniu do magazynu. Są wprawdzie niektórzy plantatorowie ze stanu chłopskiego, lecz takich jest bardzo mało, co produkują do roku 8 — 10 cetnarów tytoniu, i to jest największa ilość, jaką posiadacz gruntu chłopskiego w zwykłych okolicznościach produkować jest w stanie. Ale któremuż plantatorowi mającemu tylko zdrowy rozum, mogłoby paść na myśl,

z dziesięcią cetnarami tytoniu z Czortkowskiego i Kołomyjskiego jechać na targ do Prus lub Saksonii? Podobne ryzyko pociągnęłoby za sobą nieochoybnie ruinę przedsiębiorcy.

W takim składzie rzeczy musieliby plantatorowie galicyjscy nieochoybnie popaść w ręce spekulantów, którymby rząd przyznał koncesyę zakupowania tytoniu ku sprzedaży za granicę. Jestto rzeczą aż nadto wiadomą, że przekupnie i spekulanci w Węgrzech, nim jeszcze tam monopol zaprowadzono, wszelkimi sposobami oszukiwali i eksploatowali tamtejszych plantatorów, że uprawa tytoniu w Węgrzech przez chciwość tych ludzi, w przeciągu dziesięciu lat prawie zupełnie została zniszczona, a rząd zniewolonym się widział, pozaprowadzać stałe eraryalne urzęda poborcze, tudzież zawierać z całemi gminami za udzieleniem kilkuletnich zaliczek, ugody względem dostawy swoich zbiorów tytoniu, dla położenia tamy tym zabiegom i dla utrzymania uprawy tytoniu w Węgrzech o tyle, aby pokryć potrzebę eraryalnego zarządu.

Niewypada przeto zaiste życzyć sobie, aby temu rodzajowi spekulacyi u nas przyznano choćby najmniejszą swobodę. Oznaczenie najkorzystniejszych cen ze strony eraryum za dostawę się mający tytoniu niezapobiegałoby bynajmniej złemu, któreby konieczną musiało być następnością koncesyi wydającej się teraz niejednemu pożądaną. Rozszerzona w całym naszym kraju czerń drobnych przekupniów, o władnęłaby wnet plantatorów, korzystałaby z ich chwilowych kłopotów pieniężnych albo potrzeb, aby sobie za pomocą udzielenia małych zaliczek naprzód zabezpieczyć zbiory, przy odbieraniu towaru oszukiwać plantatorów, i jak to przedtem bywało w Węgrzech, odstraszyć ich albo zupełnie od uprawy tytoniu, albo skłonić ich do złego zagospodarowania swoich dóbr; plantator wyszedłby na tém daleko gorzej niż teraz, kiedy rząd w własnym interesie o niego ma staranie; c. k. zarząd uczułby brak potrzebnych materiałów surowych, zaś administracya państwa byłaby w krótkim czasie zmuszona niedawać koncesyi dla handlu tytoniem za granicę i z wielką mozołą równie jak z wielkim kosztem uchylać złe, któreby ten krok nieochoybnie za sobą pociągnął.

Także i osiągnięcie przyznanego plantatorom węgierskim pozwolenia uprawy tytoniu na własny użytek, zdaje nam się dla Galicyi daleko mniej pożądanem, aniżeli pozwolenie konsumowania tytoniu z własnej uprawy, za opłatą stałej taksy od głowy. Według ustawy Węgom nadanej, oznaczone jest maximum przestrzeni, którą wolno uprawiać pod tytoni na własną potrzebę, za opłatą należytości dwóch krajcarów od sążnia kwadratowego; przeznaczony do tego grunt musi być opatrzone ogrodzeniem i stanowić część ogrodu domowego albo przynajmniej przytykać bezpośrednio do mieszkania. Ale u nas uprawiają tytoni prawie wyłącznie w ogrodach domowych, a zwykle tylko na bardzo małych parcelach, stanowiących ósmą albo czwartą część morga, a częstokroć nawet na jeszcze mniejszych kawałkach gruntu, a każde gospodarstwo chłopskie składa się zwykle z głowy rodziny i z pożenionych dzieci, które osiadły przy rodzicach. W takich stosunkach uprawialiby plantatorowie w bardzo wielu wypadkach tylko tyle tytoniu, ile im dla własnego użytku uprawiać pozwolono, albo też nieprodukując na przyznaczonym ku temu gruncie tyle ile potrzebują na domowy użytek, braliby tytoni z ogrodu, który dla odstawy do c. k. rządu powinien być nieknięty. Naturalnie niebyłoby to bynajmniej korzystnem dla administracyi zarządu, zaś dla sumiennego plantatora, którego produkcya ograniczonąby była na ściśle oznaczoną przestrzeń, wynikłaby ta szkoda, iżby na wypadek nieurodzaju daleko drożej opłacał swój tytoni, aniżeli gdyby go był kupował ze składów eraryalnych; a oprócz tego musianooby wykonywać bardzo ścisłą kontrolę, któraby jednak i tak niezdolała przeszkodzić, aby ukradkiem nieużywano także i tego tytoniu, który właściwie powinien zostać rezerwowany na odstawę do magazynów eraryalnych. Gdyby zaś przeciwnie pozwolono plantatorom konsumować z tytoniu własnej uprawy za opłatą stałej taksy, natędy nie tylko uchylonooby te niedogodności, ale utworzonoby oraz znaczny dochód dla finansów i dodanoby bodźca ku rozszerzeniu uprawy tytoniu.

Wiadomo powszechnie że włościanie w naszych okolicach, gdzie uprawiają tytoni, najlepiej lubią tytoni krajowy, i że bardzo wielu

z pomiędzy nich tylko dlatego biorą licencje uprawy, aby mogli palić z swego produktu. Prawo zakazuje wprawdzie plantatorom używanie tytoniu, ale ponieważ rolnik przez kilka miesięcy około swego produktu chodzi, susząc go, składając i do odstawy przygotowując, przeto ponęta jest tak wielka, iż niepodobna, aby wbrew zakazowi nie palił tytoniu z uszczerbkiem skarbu państwa, a administracja finansów niezdola żadną miarą przeszkodzić zupełnie temu nadżyciu, zważywszy rozległość kraju i liczbę plantatorów rocznie od 30 do 35,000 głów sięgającą. Do predylekcyi tutejszego właściciela dla tytoniu własnego chowu przyczyniłby się jeszcze rodzaj dumy z którąby występował w miejscach publicznych, gdyby prawem był upowazniony do palenia tego tytoniu. Także i niejedyn większy

właściciel ziemski nakłoniłby się do uprawy tytoniu, aby sam mógł produkować gatunek odpowiedny swemu smakowi. W ogóle wielu gospodarzy wiejskich, którzy teraz tylko peryodycznie tytoni uprawiają, widzieliby się spowodowanymi tą koncesją do czynniejszego zajęcia się uprawą tytoniu, powstałaby emulacja, a każdy starałby się lepszy liść produkować niż sąsiad, uprawa tytoniu uszlachetniała i rozszerzyłaby się, równocześnie wzmógłby się dochód skarbowy od tytoniu, i ustałyby nadżycia jakich się obecnie plantatorowie dopuszczają przeciw postanowieniom prawnym, a których uchYLENIE okazuje się niepodobnem.

L....

Bursztyn, (*Electron*) pode Lwowem.

(Obacz Dod. tyg. Nr. 31. i 32.)

(Dokończenie.)

Bursztyn zamykający w sobie owady, bardzo jest pożądanym i bywa drogo opłacanym; dlatego często zdarzają się oszukaństwa przez sztuczne wprawianie much, komarów i t.p. owadów w kawałki przezroczyste. — Naśladują go także różnym rodzajem gumy i żywicy, podobne do niego kawałki tworząc, które atoli w wodzie gorącej prędko się rozczyniają. Najgłówniejsze punkta handlu bursztynem są obecnie Gdańsk, Królewiec, Sambuł i Katania, w Sycylii; z Prus zachodnich zaś najwięcej kupcy Gdańska i Berlina w wielkiej ilości i za wielkie sumy do obcych krajów go wywożą. Bursztyn dobrego koloru i wymienitłej właściwości do innych państw, mianowicie do Turcyi się sprzedaje; przezroczysty zaś jak wyżej nadmienilem, małą mający wartość, zostaje w kraju, gdzie z niego rozmaite rzeczy galanteryjne wyrabiają. Mianowicie w Gdańsku, Elblągu i Królewcu najwięcej tej misterniej roboty tworzą, gdzie podług życzenia w rozmaitych kształtach każdego czasu nabyć można. W Lipsku na wielkim jarmarku znajdziesz zazwyczaj kilka bud kupieckich napełnionych tym pięknym towarem.

W średnich wiekach dla zabobonu używano bursztynu przeciw różnym słabościom i dolegliwościom, jako amulety, i dzisiaj utrzymuje wielka liczba ludzi, że jest skutecznym przeciw reumatyzmowi, nosząc go w zausznicach, lub jako paciorki na szyi.

Piękny zbiór wyrobów z bursztynu posiada wszechnica w Erlangen; rzadki podarunek ten dał jej margrabia badeński Fryderyk. W Dreźnie także znaczny zbiór takich wyrobów się znajduje. Lekarze zapisują tak nazwane z bursztynu pochodzące „*sal succini*“ przeciw różnym słabościom. Stolarze z niego robią wyborny pokost, a użytek jego jako kadzidła powszechnie jest znany.

Chociaż przez handel bursztynem wykopany w kraju, wiele do niego już wpłynęło pieniędzy i wciąż wpływa, przecież dotąd wielkiej korzyści ani rząd, ani właściciele gruntów prywatnych, na których się kopało, ani też robotnicy nie odnieśli, lecz dzierżawcy i kupcy, mianowicie zaś żydzi z niego najwięcej zyskali. Dzierżawa rządowi opłacana coraz idzie w górę; jeżeli dzierżawca wiele bursztynu znalazł, albo jeżeli odkrył ślady, znaczne pokłady wskazujące; spada zaś, jeżeli rok nie obfity i nieszczęśliwy w bursztyn nastąpił. Dzierżawca więc jeżeli ma szczęście, znaczny zysk odnosi, chociaż robotnikowi według zwyczaju pozornie połowę zysku oddaje. Pozornie mówię, ponieważ będąc oraz współuczestnikiem zdobyczy i kupcem, ledwo trzecią część wartości bursztynu na kopaczy przypadającego opłaca, a znalazłszy czasem znaczny zapas, chłopów upaja i tym sposobem za bezcen kupuje. Dziedzice niektórzy prywatni, na ziemi się nieznający, często na współkę z żydem kopią; na tém zaś jeszcze gorzej wychodzą, ponieważ żyd porozumiawszy się z kopaczami, potajemnie lepsze kawałki bursztynu od nich kupuje za bezcen, zostawiając dziedzicowi tylko małe kawałki. Są jednakowoż i wyjątki. Znam bowiem obywateli trudniących się tym sposobem zarobku, z których jeden z bagna dzikiego nieużytecznego za 20,000 talarów bursztynu wydobył, drugi zaś na różnych dzierżawach w lasach królewskich jeszcze więcej zarobił; chłop kopacz przecież mimo wielkiego zarobku, który zawsze jest niepewnym i nierównym, wciąż jest ubogim z przyczyny nie gospodarnego obchodzenia się z pieniędzmi lekko nabytymi, które najczęściej przepija.

Przez kopanie bursztynu tak w lasach, jak i na rolach, bardzo się powierzczenia ziemi jałowi, tylko na bagnach i łąkach bez szkody go kopać można. Na ostatnich po doskonałym urównaniu ziemi i zasiewie jeszcze lepsza trawa rośnie.

Natura więc, aczkolwiek upośledziła niektóre okolice przez udzielenie im piaszczystej, nieurodzajnej roli i pustych bagien, przecież wynagradza chociaż częściowo ten nierówny podział przez przechowywanie skarbów w łonie ziemi zawartych, które przemysł ludzki odkryć potrafił.

Uzupełniając te wiadomości tu podane o bursztynie w Prusiech, dodamy w następującem szczegóły niektóre z królestwa Polskiego, gdzie bursztyn nie tylko że się znajduje, ale gdzie rząd i prywatni pobierają pewne dochody z wydzierzawienia ziemi bursztyniarzkiej. Czynimy to w chęci przysługi, ażeby zwrócić uwagę publiczną zwłaszcza gdy po wielu przykładach i doświadczeniach, niezawodnem się okazało, a o czém też już namieniliśmy, że podgórze Galicyi obfituje w pokłady bursztyniarzkie. Przy wykładzie znamion wyrazów w słowniku tu niżej przytoczonym nastroczają się cechy rozpoznawania miejsc, gdzie bursztyn szukać i z pewnością znachodzić można.

Jezuita Rzączyński, skrzętny w spisywaniu wszystkiego cokolwiek wiedział o Polsce pod względem historii naturalnej, zachował nam pamięć o natrafianych bursztynach w następujących miejscach: (*Auctuarium hist. nat. reg. pol. wydane r. 1742 str. 258*), pod Grudziążem w glinie wyciskowej garncarskiej, przy otaczaniu wałem miasta Leszna, w górze pod Obornikami w Województwie Poznańskim, i we wsi Otorowie, w témże województwie, sztuka wielkości głowy ludzkiej; mówi także o bursztynie z jeziora Lubień, w témże województwie; przytacza iż w jeziorze zapasowem przy wsi Wierzchocinie, w województwie Inowrocławskim wyłowiono kawał bursztynu na którym się z razu nie poznano i złożono go pod młynem, lecz gdy chłop jakiś przejeżdżając kołem zawadził i kawałek odtrącił, poznano iż to był bursztyn, a dziedzic wsi, Chrzastowski, wziął zań w Gdańsku 3000 zł. pruskich. Mówi też iż w jeziorze Gople, blisko wsi Szarleju, poławiano bursztyn sieciami. Według niego, znajdowano go we wsi Lubomierzu, w województwie Kaliskiem, we wsi Tuczo w Kujawach blisko stawu, i we wsi Gostycynie. Rzączyński utrzymuje, że u stóp Karpat, blisko Podoleńca zbierać miano bursztyn, że na Wołyniu przy kopaniu fundamentów na gorzelnie we wsi Hołupinie znaleziono go, a tamże we wsi Moszczonicy Dubieńskiej kawał bursztynu, na łokcie długi a pół łokcia gruby, od chłopca który go ukopał, kupił żyd za półkwartek gorzałki. W inném dziele tenże Rzączyński, (w *historia nat. cur. reg. pol. wyszłej r. 1721. str. 182*), mówi iż zbierano bursztyn nad Narwią w Mazowszu, po górkach i lasach, a jezuita Knapki (zapewnie pisarz słownika łacińskiego), z niego różne przedmioty toczył i gładko wyrabiał.

Wreszcie są podania, że w r. 1735 znaleść miano bursztyn o 20 wiorst od Kijowa.

Kopanie bursztynu w obrębie królestwa Polskiego na obszerniejszą stopę przypada w naszym stuleciu. Początek swój bierze od poszukiwań, które przedsięwziął w r. 1796 w powiecie Ostrołęckim, w lasach pod Wolkowem, niejaki Wolgram de Voza, podobno podupadły dzierżawca, wynalezieniem skarbów bursztynowych wyratować się pragnący.

Juz odtąd za rządu pruskiego kopać zaczęto, poszukując bursztynu w powiecie Pułuskim, we wsiach prywatnych Zabiele, Marnienic i Chełchy, i gruntach wsi rządowych Rzańca, Grabowka, Wyszła, i Gutowa; następnie w r. 1806 po wsiach prywatnych powiatu Prasnyskiego: Perzanki i Grabowo, a w r. 1809 rozpoczęto kopalnie pod Ostrołęką.

W r. 1809 napotkano na bursztyn przy kopaniu fortyfikacyi Modlina. Znajdowano go w dobrach Kikolskich w powiecie Lipnowskim, tudzież w powiecie Płockim pod miasteczkiem Dobrzyńem, nad Wisłą, gdzie prócz tego znalezione były pokłady węgla ziemnego brunatnego czyli drzewiaku.

Zdarzało się, iż znajdowano bursztyn w Mazowieckim, w leśnictwie Brwilno, w powiecie Sochaczewskim, ponad jeziorem Bielskim. Od r. 1824 wynaleziono bursztyny w kilku leśnictwach w Augustowskim, a mianowicie w leśnictwie Nowogrod i leśnictwie Wizna pod Łomżą, w leśnictwie Rajgród pod Augustowem, i w leśnictwie Pilwiszki za Marjampolem.

O prywatnych bursztyniarniach ograniczają się posiadane wiadomości na nazwiskach wsi, gdzie na bursztyn natrafiano. W dobrach hr. Krasieńskiego, w powiecie Prasnyskim, płacono dzierżawy za kopanie bursztynu od r. 1813 po zł. 3000 rocznie, później tylko po 2000, a od r. 1834 zaledwie 340 złp. Szlachta cząstkowa w wielu miejscach jak np. we wsiach Żebry, Zwierzehlas, Grabowo i t. d. w gruntach swych bursztyn kopała.

Bursztyniarnie w dobrach rządowych, wypuszczane były w dzierżawę zwykle starozakonnym, a mianowicie:

- a) we wsiach ekonomii Ostrołęckiej, to jest: na polach i lasach ciągnących się do miasta Ostrołęki, w długości mil 6, głównie jednak około wsi Wolkowo, począwszy od r. 1810.
- b) we wsiach ekonomii Rożan i wśród leśnictwa Prasnyskiego, głównie na polach wsi Rżaniec, Gutowo i Wyszel, od r. 1817
- c) w leśnictwie Pułtuskim od r. 1825.
- d) w Augustowskim, a mianowicie w leśnictwie Wizna roku 1824, w leśnictwie Rajgród w latach 1824 i 1825, w leśnictwie Pilwiszki od r. 1828 do 1835, a w leśnictwie Nowogrod od roku 1824 do 1846.

Prócz kopalń Ostrołęckich, wszystkie inne, o ile były wydzierżawiane, przynosiły po kilkaset złotych dochodu rocznego; Ostrołęckie zaś bywały wydzierżawiane w latach między 1818 a 1826, po około 4000 złp. rocznie, później szły za 3000, a dor. 1842 po 2500, wreszcie do r. 1849 po 1444 złp. rocznie.

Największy dochód z wszystkich bursztyniarni rządowych był w następujących latach: w r. 1818 złp. 8236, w 1819 zł. 9266, w 1820 zł. 8905, w 1821 złp. 10294, w 1822 złp. 13,556, w 1823 złp. 10,000 w 1824 zł. 11,112. w 1825 złp. 9821, 1826 złp. 9606, w 1827 złp. 5658; następnie dochód ten zniżał się biorąc między 2500, a 3000 zł. rocznie aż do r. 1842, a odtąd około 1½ tysiąca złp. czyni.

Biorąc w ogóle dochód, jaki rząd pobrał z dzierżawy kopalń bursztynu od r. 1810 do 1848, w ciągu lat 38, uczynił złp. 148,860.

Słownictwo bursztyniarzkie, jakie znajduje się w artykule o bursztynie pruskiej, przedstawia niektóre odstępstwa od używanego u nas. Ziemię bursztyn zawierającą, czyli właściwie ich złożę (*gangue, Gangart*) rozróżniają się podług składu i koloru, jak następuje:

Zapałem, lub brantem zowią czerwony lub żółtawy drobny piasek wychodni czyli powierzchni bliski, który jest najbliższą skazówką natrafienia na bursztyn. Jeżeli piasek ten suchy, grubieje w swych ziarnach, zowie się dziaro lub dziarstwo, a kamyki w w tymże rasami lub żwirem. Szarką zwie się ziemia czarnej lub szarą barwy, której nabiera od węgla ziemnych, zwykle głębiej nieco natrafianych, a które również i samemu bursztynowi w odłamkach czyli w wiorzysku towarzyszą. Świecidłem zowią w Prusiech łyszczyk (*mica, Glimmer*) w świetnych punktach lub blaszeczki rozsiąte w zapale lub szarce.

W tych to ziemiach bursztyn zwykł się znajdować w gniazdach lub żyłach.

Gniazda zwane w Prusiech ziomką, u nas niekiedy chlapani, rozrzucone bywają, bez związku między sobą, i znajdują się zwykle nie głęboko, na kilka sztychów pod powierzchnią.

Żyły u nas pasami bursztynowemi także zwane (*Schmierpas*), rozróżniają: na lądowe, zwykle w szarce lub zapale złożone, w których bursztyn znajduje się zmieszany z wiorzyskiem czyli cząstkami węgla ziemnych, na borowe zwykle w zapale czerwonym gliniastym z łyszczkami, i na wodne, w bagnistych i łącznych okolicach w ziemi gliniastej czerwonej z plamami czarnymi, od węgla ziemnych pochodzącymi.

Do tych żył od wychodni doprowadzają tak zwane u nas pasiki (*brandstrych*), składające się z warstewek naprzemian szarego i żółtawego koloru, i dlatego przez podobieństwo w Prusiech krajkami zwane; żyły te i pasiki są grubości 3 do 6 cali, szerokości 3 do 4 stóp, a na kilka kroków długie.

Ostateczny koniec żyły, gdzie ona pada, czyli jest najgłębiej i gdzie jest najgrubszą i najwięcej bursztynu znajdować się zwykło, zowią u nas kociołkiem. W pasach zaś czyli żyłach uważają czy nie ma odnogi w górę, zwaną wylotem, czy nie zakręca się na

dół z góry na lew, czy obfita, czy pusta, przerywana. podwójna, czy krzyżowa (to jest skrzyżowana z drugą).

Poszukuje się bursztyn, kopiąc ziemię rydłem, i to bursztyniarze zowią biciem próby; gdy zaś już dokopią się ziemi bursztynowej w gniazdzie, wybierają z niego bursztyn; jeżeli idą za żyłą, kopią wadół, aby dojść spodziewanego kociołka. Wadół mający 2 a najwięcej 3 sążnie głębokości, trzeba niekiedy wzmocnić, aby się ziemia nie obrywała do kociołka, robiąc z desek skrzynię, po czem wybiera się bursztyn kopiąc, czyli jak to u nas zowią rypiąc ziemię rydłem osadzonym z początku na krótszym stylu, potem na dłuższej tyce czyli lancy, raz koło razu, z lekka i drobno odrzucając ziemię, aby nie skaleczyć bursztynu, bo jak nasz robotnik mówi, skrobnięty bursztyn beczy, (to jest skrzypi). — Kopiąc w żyłę wodną, przeszkadza robocie woda zaskórna, przez bursztyniarzy w Płockiem ciekicę zwana, a gdy woda mocniej idzie szorem; taki szór wstrzymują chociaż tylko chwilowo zasolając go, to jest zasypując dziarem czyli grubym piaskiem. Tym sposobem postępując, wybiera się bursztyn z kociołka aż do gruntu czyli ziemi pustej.

Taki jest język, takie wyrażenie zatrudnień kopaczy bursztynu.

Między wydobytym bursztynem, zwykło się oddzielnymi nazwami rozróżniać: wielkość, twardość, barwę, przezroczystość i tak:

mulak znaczy żywicowaty, miękki, mażący się żółty bursztyn;

baba jest to bursztyn w dużych kawałkach lecz kruchy, który po wydobyciu rozpaduje się w mniejsze kawałki;

Caeko albo ciacko są drobne kawałki bursztynu; jeżeli te są kruche i do wernixów użyteczne, jako czyste, zowią się ferniee (od Firniss), gdy zaś w płaskich kawałkach kruchych, szumem je zowią;

blankier (zapewnie od bleichklar) i nagi bursztyn oznacza pochodzący z mokrych czyli wodnych żył; taki jest ze wszystkich stron świetny i pozbawiony chropowatej powłoki, w Prusiech sukienką u nas koszulą zwaną;

bursztyn biały twardy nazywają knoch albo gnat biały; bursztyn żółtawy nieprzezroczysty z lekkimi chmurkami, kapuścianym (Komstfarbig), i ten jest najwięcej ceniony;

jest też bursztyn żółty przezroczysty sluks (zapewnie od schlicht, gładki) lub śliwkowym zwany;

bywa i bursztyn żółty przezroczysty w chmurki białawe nieprzezroczyste; także bursztyn mocno żółty, czerwony przezroczysty płomykiem zwany; wreszcie bursztyn ciemny, prawie czarny, nieprzezroczysty zowie się gnatem pakowym. W ogólności bursztyn przezroczysty rzadkim bursztynem nazywać zwykli. Wiorzki bursztynowe przy toczeniu z pod dłuta spadające piórkami się nazywają.

Wspomniawszy o większych sztukach bursztynu znalezionych w Prusiech, winniśmy przytoczyć że i w królestwie Polskiem w r. 1818 na polach wsi Golanki, w powiecie Ostrołęckim znaleziono sztukę bursztynu wagi funt. 4, za którą dzierżawca dał wynagrodzenie wynalazcy zł. 600, a na polach wsi Surowego w pow. Ostrołęckim, w roku 1821 znaleziono 6 funtową, która sprzedana została za złp. 3000. W r. 1828 koło wietraka pod Ostrołęką, znaleziono dość znaczną sztukę bursztynu. We wsi szlacheckiej Zabiele wielkie, w powiecie Pułtuskim w r. 1818 szlachcic znalazłszy sztukę bursztynu wagi 6 funtów, sprzedał ją za zł. 1800, a ta sztuka zakupiona została w Gdańsku następnie za zł. 5400. W tymże powiecie, we wsi Majki wykopano bursztyn ważący 3 funty, lecz to i więcej razy się zdarzało iż były sztuki ważące, od 2 do 3¼ fun. za które płacono do 600 złp.

Dla porównania z cenami pruskimi, przywieść możemy ceny w królestwie praktykowane na miejscu kopalni.

Funt piórek i okruców po gr. 20 do zł. 1, funt bursztynu do kadzenia od zł. 1 gr. 6 do zł. 1 gr. 20. Bursztyn w kawałkach których idzie 16 do 4 na jeden funt w gorszym gatunku po 24 do 30 zł., w lepszym zaś po 42 do 50 zł.

Wreszcie, kawałki których idzie 4 lub mniej na funt, według gatunku swego płać się podlejsze od 48 do 60 zł. za funt, lepsze zaś od 96 do 200 złp.

W Galicyi samój, głównie trzy nam znane są miejsca gdzie się złoża bursztynu okazały; pierwsze na moczarskich między Lubaczowem i Basznią, drugie przy potokach pod Delatynem, gdzie w r. 1809 znaleziono bryłę bursztynu koloru brunatnego, w kształcie kuli średnicy przeszło na stopę, a obok niej wiele bryłek pomniejszych kilka-calowych; trzecie w przyległych do Lwowa wzgórzach, mianowicie w żelaznej wodzie. Dziś w zaniedbanu, ale przed trzydziestu laty dawniejszy właściciel światły geolog, wydobywał tu bursztyn w znacznej ilości, wprawdzie w niewielkich sztukach, ale z koloru i gatunku bardzo ceniony.

Dolina Przemysł.

R. 1570, 1571 i 1782.

Wcielenie plebanii dolińskiej do kapituły przemyskiej obrz. łac.

Sigismvndvs Avgvstvs | Dei gratia Rex Poloniae, magnus Dux Lituaniae, Russiae, Prussiae, Masouiae Samogitiae etc. dominus et haeres. Significamus literis nostris praesentibus quorum interest vniuersis et singulis, Qvod cum expositum esset nobis, | Ecclesiam Collegiatam **Praemisliensem**, à fundatione illius, exiguis admodum prouentibus et redditibus dotatam esse, ita vt propterea venerabiles Praelati, Canonici, totumq(ue) Capitulum Ecclesiae illius, debitis suis muniis, in Ecclesia illa obeundis et administrandis, vix sufficere queant, Supplicatumq(ue)³ esset nobis, vt aliqua ex parte redditus illius vberiores faceremus; Cui supplicationi nos benignè annuentes et Ministros dictae Ecclesiae, ad munia sua in Ecclesia illa obeunda et administranda, studiosiores efficere cupientes, pro ea pietate, qua in augendum et promouendum cultum Diuinum propendimus, faciendum nobis esse existimauimus vt illis consentiremus et permitteremus, vti quidem | praesentibus literis nostris consentimus et permittimus vt v(ideli)et R(evere)ndus in Christo pater dominus Valentinus Herborth à Fulstin, vel pro tempore existens, Episcopus **Praemisliensis**, tanq(uam) loci ordinarius, Ecclesiam Parochialem iuris | patronatus nostri Regii, in Oppido **Dolinia**, postq(uam) per cessum vel decessum, sine quacumq(ue) amissionem, dimissionem, seu aliàs quomodocun(que) eam, post modernum illius possessorem, vacare contigerit, cum omnibus illius redditibus, fructibus ac obuentibus vniuersis, praedicto Capitulo **Praemisliensi**, seu illius mensae prouentibus, incorporet, adiungat et vniat, Ea conditione, vt vnus per Capitulum commemoratum, ex gremio sui, ad vacaturam Ecclesiam **Dolinensem**(m) | praesentatus, curam animarum sustineat, Redditus verò et prouentus vniuersi eiusdem Parochiae, in aemolumentum totius Capituli, perpetuis temporibus cedent, al(ia)s iuxtà ordinationem ipsorum ea de re conficiendam.

(Dokończenie nastąpi.)

Zygmunt August¹⁾ z Bożej łaski król Polski, wielki książę na Litwie, Rusi, Prusiech, Mazowszu, Żmójdzi i t. d. pan dziedziczny. Oznajmujemy niniejszem pismem Naszem komu na tem zależy, wszem w ogóle i każdemu w szczególności: jako na przełożenie, że kolegiata **przemysłska** od czasu założenia w tak nader szczupłe dochody i pożytki uposażona, iż wielebni **Praelaci, Kanonicy i cała kapituła kościoła tego z tej przyczyny obowiązkowym obrzędem, w tymże kościele obchodzić i sprawować się mającym, ledwie podolać mogą, tudzież na prośby, abysmy dochody jej jakim sposobem pomnożyli; do tychto prośb łaskawie przychyłając się, i kapłanów rzezzonego kościoła w dopełnianiu i sprawowaniu obowiązków przy tymże kościele gorliwymi uczynić pragnąc, poczytywaliśmy sobie za obowiązek, przez wrodzoną Nam ku pomnżaniu i rozszerzaniu czci Boskiej gorliwość, przyzwolić im i dopuścić, jakoż niniejszem pismem Naszem zezwalamy i dopuszczamy, aby mianowicie **Przewielebny w Panu ksiądz Walenty Herbot z Fulsztyna**²⁾ lub na czasie będący **biskup przemysłski**, jako przełożony miejscowy, kościół parafialny prawem opieki do Nas w miasteczku **Dolinie**³⁾ należący, skoro bądź przez ustąpienie lub śmierć, bądź przez usunięcie lub uwolnienie jakiego, albowi też jakimkolwiek inakszym sposobem po dzisiejszym onego posiadaczu zawakuje, ze wszystkimi dochodami, pożytkami i zyskami w ogólności do przerzeczonej kapituły **przemysłskiej** czyli do stółowych onejże dochodów wcielił, przyłączył i z niemi zjednoczył pod tym warunkiem, iżby jeden przez wspomnianą kapitułę z grona jej przy upróżnionym kościele **dolińskim** osadzon, obowiązków kapłańskich dopełniał, wszystkie dochody i korzyści tejże parafii zaś wiecznemi czasami na pożytek całej kapituły, czyli według własnego jej w tym względzie wydać się mającego rozrządzenia obracane były.**

Przypiski.

- 1) Ostatni z Jagiellonów rodu.
- 2) Mieścina obecnie w obwodzie samborskim, na wschód Chyrowa, przy rzece Strwiążu leżąca, gniazdo Herbertów.
- 3) Przed Polski rozbiorem stanowiła Dolina z należąciami doń włościami starostwo, przydzielone de powiatu żydaczewskiego a ziemi lwowskiej. Wod-

leglejszych czasach należała tak do ziemi jako i dyecezyi przemyskiej, których krańcami była rzeka Stryj. Dziś Dolina słynie z warzelni soli, stanowi zarządztwo rządowe, i leży w obwodzie Stryjskim, przy gościńcu ze Lwowa na Bukowinę wiodącym. Przed kilku laty uzyskała pozwolenie na niezawisły zarząd i własny magistrat.

Holenderska powieść o sławnym lekarzu Hermanie Boerhave i jego dawniejszym słudze.

W terażniejszym królestwie Holandyi zachowało się aż do niedawna w usieciach ludu podanie następujące:

Lekarz Boerhave miał w swych usługach człowieka z którego kontent był zupełnie, gdyż pełnił służbę swą jak najakuratniej i najgorliwiej, a przytem był cichy, skromny i obyczajny. Służył przez długie już u niego lata, gdy pewnego ranka prosił o uwolnienie go od dalszych obowiązków. Zdziwiony tym lekarz badał o przyczynę podobnego żądania, na co pocziwy „Jan“ tak rzecze: „Uzbierałem sobie w pańskich usługach trochę grosza, a z tym myślę osiąść w rodzinnem mem mieście, rozpocząć tam mały handel i dorabiać się pocziwie.“ Napróżno usiłował Boerhave odwieść go od tego zamiaru i zatrzymać go w swych usługach; Jan obstawał stale przy swem przedsięwzięciu, i nie dał się nawet prośbami nakłonić do pozostania. Udarowany hojnie od swego pana, pożegnał się z nim z łzami w oczach, i udał do rodzinnego miasta, gdzie też i osiadł. Boerhave wynalazł był sobie wkrótce innego służącego, a że i ten był pilny i wierny, przeto łatwiej już było lekarzowi zapomnieć o Janie, dawniejszym słudze. Tak upłynęło kilka lat, gdy jednego razu wezwano lekarza Boerhave do leczenia pewnego bogatego i znakomitego pana. Boerhave wyruszył w kilkudniową tę podróż, lecz jak na nieszczęście, zachorował zaraz na drugi dzień w drodze, a czując się coraz słabszym, musiał nawet pilnować łoża. Gospodarz i gospodyni domu chodzili około niego jak najstaranniej, lecz przy wznagając się coraz słabości, doradzała gospodyni podróżnemu, iżby kazał przywołać w pomoc miejscowego lekarza, od dawniejszego już czasu zamieszkałego w ich miasteczku. Zaczęła przytém zachwalać mu tego lekarza jako wielce zdätnego w swjéj sztuce, i bardzo wziętego. Częścią z ciekawości, po części też z istotnej potrzeby, zgodził się chory na przyjęcie rady tego lekarza, który za swoim przybyciem zadawał choremu zwykłe w tej mierze pytania, dotykał puls, i sprawiwszy się należycie, przyrzekł w krótko powrócić z gotową receptą. Jakoż uiszczył się w słowie niebawem, a Boerhave otrzymawszy receptę, zaczął ją rozpoznawać i sprawdzać umiejętnie, a w końcu musiał przyznać w duchu, że kolega jego przedsiębrał dobrą i do jego słabości bardzo stosowną kurację. Zażył więc przepisane lekarstwo, a gospodyni domu postrzegła z wielką uciechą dobry skutek lekarstwa w kilka już godzin. Sam podróżny potwierdził nawet,

iż się po niem ma nieco lepiej. Lekarz miejscowy odwiedził i nazajutrz chorego, zastał go przy lepszym już zdrowiu, tak, że Boerhave tegoż jeszcze wieczora mógł się po pokoju przechadzać. Trzeciego dnia myślał już nawet o dalszej podróży, — tak dalece kuracja miejscowego lekarza skutkowała!

Lekarz ten przyszedłszy czwartego dnia do swego pacyenta, zastał go przygotowanego już zupełnie do dalszej podróży. Boerhave wyraziwszy mu czułe swe podziękowanie za jego lekarską staranność, prosił go grzecznie o przyjęcie honorarium, składającego się z rulonika holenderskich dukatów. „Wdzięczność“, odparł lekarz miejscowy — „niepozwała mi przyjąć żadnego od Pana daru.“ — „Wdzięczność?“ — zapytał zdziwiony Boerhave — „wszakże nie miałem szczęścia dawniejszej jakiej z panem znajomości?“ — „Przeciwnie“ — zawołał tamten — „jestem panu znajomy, chciéj tylko sobie przypomnąć łaskawy mój panie dawnego twego sługę!“ — „Jako?“ — rzecze zdumiony tem Boerhave — „bydź-że to może?, to ty mój Janie? Tak, poznaję cię teraz, chociaż się trochę postarzałeś. Zaledwie mogę przyjść do siebie z ządziwienia; ty, mój dawniejszy famulus, jesteś teraz szanownym moim kolegą? Wytlómacz mi, proszę cię, jak przyszedłeś do tego!..“ — „Opowiem to Panu kochanemu szczerze — rzecze Jan. — Pan wiesz to sam najlepiej, jak mu gorliwie i wiernie służyłem przez długie lata; na to jednak niezważałeś pan podobno, że dostrzegałem pilnie i zapisywałem dokładnie wszystkie szczęśliwe jego kuracje, tyczące się zaś recepty odpisywałem jak najstaranniej, i składałem do torby umyślnie na to sporządzonéj. Czyniłem to niepostrzeżony tak długo, aż pokąd nie zapełniłem temi receptami całej torby. Wtenczas prosiłem o uwolnienie od służby, i osiadłem w tem mieście, gdzie otrzymałem z czasem pozwolenie do praktyki lekarskiej, kurując chorych za pomocą zasobnych recept w mój torbie. Opatrzywszy bowiem pacyenta którego, wracałem do mego pomieszkania, zanymkałem się samotnie z temi receptami, a upadłszy na kolana, błagałem Boga, iżby mi poszczęściło się wybrać trafem z torby najstosowniejszą dla mego pacyenta receptę. Po takiej modlitwie wybierałem w imię Boga! pierwszą lepszą receptę i udawałem się z nią do mego pacyenta; jakoż muszę wyznać z wdzięczną dla Stwórcy mego pokorą, że skutek usiłowań moich prawie zawsze był jak najpomyślniejszy. To szczęście moje zawdzięczałem przeto tylko Tobie łaskawy Panie, i sam raczysz mi przyznać, iż bez popełnienia niewdzięczności, nie mógłbym przyjąć od pana jakiegokolwiek bądź nagrody.

Zmieszany i zawstydzony tym nieco Boerhave, rozstał się wreszcie z swoim dawniejszym sługą, i udarowawszy go hojnie za pośrednictwem gospodyni domu, puścił się mocno zadumany w dalszą swą podróż.